



Z TEATRU

„Letycja i Lubczyk”

WIELE teatrów ma swoje małe sceny, czy sale prób, pracujące dla publiczności niezależnie od sceny dużej. Duża firmuje działalność całej placówki, ale inna ośmiela pomysły zespołu i eksponuje aktorstwo. Wolno sądzić, że sporo względów sprawiło, iż Teatr Współczesny, również uruchomił małą scenę, czynną na... dużej scenie, tyle, że o godz. 19.15. Jest to swego rodzaju fantazja, dowód poczucia humoru i jakby niezależności. Swoją drogą szkoda, że żadnej z tych cech nie da się przypisać sływnemu, po prostu brzydkiemu opracowaniu graficznemu programu teatralnego, który informuje o przedstawieniu „Letycja i Lubczyk”.

Sztuka zabawnie napisana przez **Petera Shaffera** (znanego współczesnego angielskiego dramaturga, grywanego także i w Polsce), zawile opowiada o dwu młodych kobietach, zupełnie różnych psychicznie, ale znajdujących w końcu wspólną pasję — nienawiść do współczesnej architektury. Błahą historyjkę o Letycji obciążonej wybujałą wyobraźnią i o pozornie rzeczowej Charlotte wyreżyserował **Maciej Englert**, jak zwykle kulturalnie i sprawnie. Miejscami wprowadźcie tekst można by skrócić, ale publiczność bardzo dobrze odbiera ten spektakl, a przecież tylko o to chodzi i reżyserowi i autorowi.

Z przyjemnością wyczuwa się, że widownia na swój sposób uczestniczy w przedstawieniu. Podąża się jego nastrojowi. Z ogromną sympatią oklaskuje troje bardzo

lubianych i popularnych artystów: **Mają Komorowską**, **Zofię Kucównę** i **Bronisława Pawlikę**, doceniając ich poczucie humoru i dobre aktorstwo. Można by nawet sądzić, że oklaski odnoszą się do wszystkich ról, z jakich znaną są c. świetni artyści.

W sztuce występują również inne postaci, ale funkcje ich są ledwie drugoplanowe — dla widowni istnieją tylko trzy wymienione przed chwilą osoby.

Szkoda, że tekst komedii daje nieduże możliwości **Bronisławowi Pawlikowi**. Nie jest to jego wielka rola. Natomiast **Letycja Maj Komorowskiej** pozostaje główną postacią przedstawienia. Postacią nie przetrysowaną przez aktorkę, ale też chyba i nie obdarzoną zbyt wielkim zainteresowaniem. Obie panie grają powściągliwie; ale **Zofia Kucówna** dodaje **Charlotte** swoje naturalne ciepło. Aktorka poza tym doskonale obserwuje (choć wyraża to dyskretnie) — interpretowana przez siebie postać.

Umiar, powściągliwość, są zaletami omawianego przedstawienia. Najwyraźniej takie założenie miał reżyser. Również dyskretną, ale wymijającą w wyrazie scenografia **Ewy Starowieyskiej** dobrze współbrzmi ze stylem spektaklu, w którym wszystko zostało starannie wyważone. Starannie, z chłodnym wyrachowaniem, jakie się rzadko spotyka na małym scenach.

IIANNA SZCZAWIŃSKA